Prof. dr hab. Hubert Królikowski: Tylko ambitne programy rozpędzą polską „zbrojeniówkę”

## Z prof. dr. hab. Hubertem Królikowskim doradcą zarządu GRUPY WB rozmawia Marcin Prynda



Prof. dr hab. Hubert Królikowski, doradca zarządu GRUPY WB, Ministerstwo Gospodarki Fot. Darek Iwanski d.iwanski@interia.pl

## Czasami słychać radykalne głosy, że Polską Grupę Zbrojeniową należy rozwiązać. Ma Pan doświadczenie związane z PGZ m.in. z okresu pracy w Ministerstwie

## Gospodarki, był Pan w Radzie Nadzorczej PGZ, współpracował z koncernami zagranicznymi. Co Pan o tym sądzi?

Takie pomysły są atrakcyjne z powodu radykalizmu, ale przyniosłyby więcej szkody niż pożytku. W powszechnej opinii PGZ nie wykazał się niczym specjalnym poza rekordem świata szybkości zmian zarządów. Ale realizuje programy Regina i Rak, na horyzoncie są wieże bezzałogowe ZSSW-30 i wozy Borsuk. Prawda, sięgają czasów przed powstaniem PGZ, ale zostały – lub zostają – doprowadzone przez Grupę do końca. Zwracam uwagę, że w programach uczestniczą polskie firmy, który nie są częścią PGZ. Bez ich udziału te nowoczesne rozwiązania nie miałyby polskiej łączności, systemów kierowania ogniem, czy rozpoznania. Czyli elementów, które decydują o ich skuteczności. Wracając do pytania, największą wartością PGZ są spółki. Pytanie powinno brzmieć: jak najefektywniej wykorzystać ich potencjał i kompetencje.

## Jak powinna wyglądać realizacja programów zbrojeniowych, aby były z korzyścią zarówno dla wojska, jak i przemysłu?

Można wskazać kilka pożądanych cech. Powinny to być zakrojone na szeroką skalę wieloletnie projekty, umożliwiające stworzenie sieci kooperacyjnych i łańcuchów dostaw. Należy zadbać, aby były realizowane przez sprawdzonych i dużych, jak na polskie warunki, głównych wykonawców. Bliskie i ścisłe współdziałanie z wojskiem, powinno doprowadzić do stworzenia dokładnie takich systemów, jakich pragnie użytkownik. Dostosowanych do jego wymagań, a nie opracowanych dla kogoś innego i kupowanych „z półki”.

## Realizacja dużych projektów pozwoliłaby nadać branży zbrojeniowej tak potrzebny rozpęd?

Duże programy rozbudowałyby kompetencje polskich firm i pozwoliły na realizację kolejnych, bardziej zaawansowanych projektów. Co ważne: miejsca pracy i pieniądze zostałyby w Polsce. Duże programy powinny mieć gwarancję ciągłości realizacji, na przykład w oparciu o ustawę. Być może należy je finansować nie tylko z budżetu MON, ale traktować jako projekty rządowe. Warto wykorzystywać istniejące w Polsce możliwości, a nie zakładać zbudowanie „Gwiazdy Śmierci”. Konieczne jest zaangażowanie całego narodowego potencjału, nie tylko spółek skupionych w PGZ.

## Czy do tej pory udało się zrealizować coś zakrojonego na tak dużą skalę?

Polski przemysł sobie radzi. Proszę spojrzeć na program Regina, związany z armatohaubicą Krab. Pociągnął za sobą opracowanie i produkcję komplementarnych, polskich rozwiązań: wozów dowodzenia i rozpoznania artyleryjskiego, amunicji precyzyjnej, latających dronów zwiadowczych, artyleryjskiego systemu zarządzania polem walki. Wszystkie te elementy są oparte o know how polskich firm – nie tylko spółek skarbu państwa.

## Może Pan podać przykłady projektów programów, które mogłyby odmienić „zbrojeniówkę”?

Często wymienia się w tym kontekście system obrony powietrznej Narew. Duży i wieloletni, z zaangażowaniem dużej liczby podmiotów. Programem zwiększającym zdolności obronne i lewarem dla polskiego przemysłu mógłby być rozwój środków rażenia: od amunicji precyzyjnej, przez amunicję krążącą, do amunicji rakietowej o zasięgu kilkuset kilometrów.

## W ciągu ostatnich kilku lat mamy jednak do czynienia z zagranicznymi zakupami „z półki”. Czy to nie ryzykowne?

To prawda, że polski przemysł nie jest w stanie wszystkiego sam zaoferować, choćby samolotów bojowych. Jednak opieranie się na zakupach zagranicznych jest niebezpieczne. Generuje przychód dla obcego dostawcy i nie rozwija własnej gospodarki. Państwo kupujące uzbrojenie staje się zakładnikiem sprzedawcy, co przekłada się nie tylko na siły zbrojne, ale też na ekonomię, sprawy ustrojowe i inne. Nie ma też gwarancji, że w razie konfliktu nasze potrzeby będą traktowane priorytetowo lub dostawy uzbrojenia nie zostaną zakłócone. Zakupy „z półki” powodują powstawanie „samotnych wysp nowoczesności”, które nie budują spójnego sytemu. Dlatego tak ważny jest rozwój własnych wyrobów. I jest to możliwe, co pokazuje program bojowego wozu piechoty Borsuk.

## Borsuk to jeden z najbardziej ambitnych „dużych” programów-liderów. Jak Pan go ocenia?

Przyznaję, że byłem bardzo sceptyczny co do powodzenia. Wiele wskazuje, że się myliłem. Co prawda Borsuk nie ma polskiego silnika, armaty i pocisków przeciwpancernych, ale nie ma też ograniczeń rozwojowych. Nic nie hamuje nas przed opracowaniem nowych wersji, innych opcji uzbrojenia czy napędu. Skuteczna realizacja takich programów wymaga jednak rządowej wizji i dialogu z własnymi, płacącymi podatki i tworzącymi miejsca pracy przemysłowcami i naukowcami. Podejmowanie decyzji „z zaskoczenia” nie poprawi PKB.

## Czy to sugestia, że polska „zbrojeniówka” powinna wytwarzać wszystko samodzielnie?

Nie postuluję wprowadzenia autarkii dla przemysłu obronnego. Współpraca z partnerami

zagranicznymi jest jak najbardziej wskazana. Nie można tylko oczekiwać, że ktoś przekaże nam rozwiązania, które dają mu zyski i przewagę na polu walki i na rynku. To naiwność. Musimy się uczyć i twórczo wykorzystywać doświadczenia tureckie i koreańskie, odwoływać się do dorobku II RP. Byłoby szkoda, gdyby polski przemysł zdegradował się do roli montowni i stacji serwisowych obcych wyrobów. Pozbawiony praw własności intelektualnej, praw do rozwoju i praw do eksportu.

## Jaką formę powinna mieć współpraca z przemysłem zagranicznym?

Same ambicje nie przekładają się na jakość współpracy. Ważna jest konsekwencja oraz wsparcie rozwoju i pozycji własnego przemysłu. Jeśli polska firma dysponuje kompetencjami, konkurencyjną technologią i silną pozycją na własnym rynku, to automatycznie staje się atrakcyjnym partnerem. Dobrym przykładem jest program Europejskiej Agencji Obrony ESSOR, w którym spółka Radmor z Gdyni bez kompleksów działa w zespole z europejskimi liderami łączności wojskowej.

Prof. dr hab. Hubert Królikowski pracuje w Instytucie Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ma doświadczenia zawodowe związane ze współpracą z przemysłem obronnym oraz bezpieczeństwem narodowym.